

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 9 - sierpień/wrzesień 2013 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



Dawid Nowicki, mieszkający z rodzicami na Wyspach Owczych, i Emilka Majkut
- najmłodsi przedstawiciele giebułtowskich gospodarzy z plonami z pól i ogrodów

W NUMERZE ZNAJDZIECIE

między innymi:

STARA HISTORIA

STAREJ SZKOŁY

z cyklu „Echa przeszłości”

GIEBUŁTÓW POTRAFI

Realacja z festynu wiejskiego
z cyklu „Swoje chwalimy”

**CZY MYSZKA MIKI
POCHODZI Z GIEBUŁTOWA?**

z cyklu „Giebułtów znany i nieznaný”

FUNDUSZ SOŁECKI 2014

DOŻYNKI

... i wiele innych

OD REDAKCJI

drodzy czytelnicy

Serdecznie dziękujemy Wam za poparcie udzielone „Gazecie Giebułtowskiej” na Zebraniu Wiejskim. Dzięki Waszym głosom będziemy kontynuować wydawanie „GG” w przyszłym roku. Podczas festynu „Łużyckie Lato III”, na którym nasza redakcja miała swoje stoisko, usłyszeliśmy wiele miłych słów i podziękowań za naszą pracę. Nie pozostawaliśmy zresztą dłużni, wręczając Wam ufundowane przez nas pamiątkowe drobiazgi, i dziękując za zainteresowanie, jakim obdarzacie „Gazetę”.

„Gazeta Giebułtowska” wydała pod koniec lipca dwa nowe wzory pocztówek z Giebułtowa, co, mamy nadzieję, też było dla Was miłym prezentem. Jedną z nich można kupić w sklepie państwa Zielonków, druga została ufundowana przez radnych i wręczana zainteresowanym.

Sierpniowo-wrzesniowy numer „GG” pobrzmiwa echem minionych wakacji, pielgrzymki na Jasną Górę, uroczystości dożynkowych, pięknego słonecznego lata, choć ulewa 29 lipca br. dokonała zniszczeń aż w 17 domach naszej miejscowości, i udanego festynu, pokazującego na jak wiele dobrego nas stać. Artykuły o tematyce szkolnej, o przedwojennej historii szkolnictwa w Giebułtowie, oraz wskazujące na niezwykle potencjał tkwiący w uczniach i nauczycielach dzisiaj, a także przykład „Myszki Miki”, dowodzą, że nasza miejscowość także w przeszłości nie była zwykłą wioską, ale miejscem tworzenia utalentowanych, kreatywnych, pracowitych ludzi. Do kontynuowania tej chlubnej tradycji, budowania dla potomnych, zachęca nas pasjonat budownictwa przysługowego i wszystkiego, co piękne, mieszkaniec Giebułtowa, który właśnie w naszej miejscowości znalazł niedawno swój pierwszy w życiu Dom, dzieląc się z nami również na łamach tego numeru tym niezwykłym doświadczeniem

Życzymy miłej lektury



Fundusz sołecki 2014

Na Zebraniu Wiejskim w dniu 19 września 2013 r., na które przybyło 48 mieszkańców naszej miejscowości, zdecydowano o przeznaczeniu funduszu sołeckiego, który wynosi na 2014 r. 28 493,80 złotych. Głosy obecnych przedstawiono w tabeli poniżej według rankingu otrzymanego poparcia.

Ostatni wniosek „Budowa drogi przy blokach” nie przeszedł, o czym, zgodnie z regulaminem, zdecydowała większa liczba głosów przeciwnych niż przy wniosku „Wypożyczenie OSP”. Z uwagi na niewystarczającą wysokość środków dwóch wnioskodawców wycofało swoje wnioski przed głosowaniem: na zakup wyposażenia dla Stowarzyszenia „O nas z nami” i prace porządkowo-naprawcze przy Skałce.

(daal)

Zadanie	Głosy „za”	Głosy „przeciw”	Głosy „wstrzymujące się”
Budowa boiska wielofunkcyjnego przy Szkole Podstawowej	41	0	7
Oświetlenie przy remizie OSP	40	0	8
Wypożyczenie biblioteki	38	8	2
Promocja Giebułtowa- Druk „Gazety Giebułtowskiej”	38	0	10
Działalność kulturalna Sołectwa	35	2	10
Prace na Placu Spotkań, m.in. drenaż terenu	34	9	5
Wypożyczenie OSP	22	4	22
Budowa drogi przy blokach	22	8	18

Druk 9. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów,

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Seweryn Fijałkowski (seweryn)

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

www.giebułtow.com.pl

Matura na 100%

Rozmowa z **Piotrem Czembrowskim**

- nauczycielem matematyki, redaktorem Gazety Giebułtowskiej

-Strasznie trudno było namówić Cię na ten wywiad. Skąd takie opory?

-Nie lubię mówić o sobie, zawsze uważałem, że publiczne pochwały siebie samego, a tak dzieje się w wywiadach, są trochę krępujące, a w każdym razie nie w moim stylu. Przyjemniejszą sytuacją jest, gdy zostajesz zauważony nie przykładając do tego ręki.

-Pracujemy w szkole, w której 100% na maturze podstawowej jest dosyć częste, ponad 90% na rozszerzonej z wielu przedmiotów też nie należy do rzadkości, ale 100% z matematyki ani z żadnego innego przedmiotu na poziomie rozszerzonym jeszcze w naszym liceum nie było. Jak przyjąłeś informację o tak ogromnym sukcesie?

-Najpierw z niedowierzaniem, bo tę informację przekazała mi koleżanka telefonicznie i podejrzewałem, że być może nastąpiła pomyłka z wynikiem z egzaminu na poziomie podstawowym. Potem radość była przez to jeszcze większa. Teraz najważniejszym dla mnie jest, że udowodniliśmy z Anią, że nawet w niewielkim liceum przy pięciu godzinach matematyki tygodniowo, można osiągnąć najwyższy, wymagany na egzaminie maturalnym, poziom.

-Czy mógłbyś powiedzieć coś o Ani, maturzystce, która zresztą otrzymała stypendium fundowane od lat przez państwa Wojciechowskich z Mirska dla najlepszego maturzysty naszego LO, wynoszącą 2 tys. zł, jaką była uczennicą?

-Ania Bakota jest typem uczennicy, o której mówi się pilna, systematyczna, wiedząca czego chce i co będzie jej potrzebne w przyszłości. Co może być nieco zaskakujące, na zajęciach, skupiona na własnych pomysłach, niekoniecznie uczestnicząca w ogólnej dyskusji nad rozwiązywanym problemem. Indywidualistka.

-Jeśliby popatrzeć na ten sukces matematycznie, to ile procent jest tu wkładu pracy nauczyciela, a ile ucznia?

-To, moim zdaniem, indywidualna kwestia każdego ucznia, jaka część wysiłku nauczyciela przekuwa się na jego umiejętności i wiedzę. Ania należy do osób, które szybko przyswajają podane treści i robi to w taki sposób, że tej wiedzy nie zapomina. W połowie września Ania odwiedziła mnie w szkole wraz z koleżanką przekazując wiele miłych słów. Najistotniejsze dla mnie i mojej pracy jest to, że obydwie pochwałyły moje metody prowadzenia zajęć z matematyki.

- W czasie pracy nad kolejnym numerem gazety, widzę, że toniesz w papierach, sprawdzasz dziesiątki, setki prac klasowych, matur próbnych (każda po kilkanaście stron mnożona przez ilość uczniów), jesteś

radnym powiatowym, jak to godzisz?

-To rzeczywiście trudne. I trochę wstyd się przyznać, ale zdarza się, że czasami robię coś w ostatniej chwili. Szczególnie dotyczy to rzeczy, które są dla mnie mało przyjemną koniecznością. Przyjemne i interesujące sprawy „załatwiane” są przeze mnie chętnie i w pierwszej kolejności.



Piotr Czembrowski podczas redakcyjnych spotkań na giebułtowskim festynie Łużyckie Lato III

-Czy łatwo jest zachęcić uczniów do nauki matematyki, uważanej za trudny przedmiot?

-Myślę, że zachęcanie robi się coraz trudniejsze. W czasach wszechobecnego Internetu uświadomienie uczniowi wartości posiadania własnej wiedzy i umiejętności nie jest zadaniem łatwym. Często słyszy się na lekcji pytanie: po co nam ta matematyka? I coraz trudniej jest przekonać pytającego, że gdyby ludzkość poddawała się zawsze w sytuacjach problemowych mówiąc „po co nam to?”, to siedzielibyśmy dalej w jaskiniach. Mam nadzieję, że ci przekonani o bezdyskusyjnej roli matematyki we współczesnym świecie szybko zyskają przewagę nad tymi niedowiarkami.

-Czy lubisz swoją pracę nauczyciela matematyki?

-O tak. To profesja, która daje naprawdę wiele satysfakcji, szczególnie w chwilach takich, gdy twój uczeń osiąga sukcesy.

-Bardzo dziękuję za rozmowę, choć nie dałeś się „wcisnąć” do rubryki „Zwykli-niezwykli Giebułtowianie”. Warto, aby młodzi ludzie wiedzieli, że sukces jest w ich rękach, zwłaszcza, gdy w pobliżu są nauczyciele, którzy im do niego dają klucz.

Anna Bakota - absolwentka LO w Mirsku, uczęszczała do klasy o profilu matematycznym, mieszkanka Krobicy, będzie studiować na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej, na który dostała się z 3 lokatą.

Czy Myszka Miki pochodzi z Giebułtowa?



Gra zręcznościowa z Myszką Miki w tytule
wyprodukowana w przedwojennym Giebułtowie

Przeglądając niegdyś internetowe aukcje natknąłem się na starą zabawkę-grę, do której zachęcano hasłem „*In jeder Gastwirtschaft, in jedem Haus, spielt man nur noch Micki Maus*”, co w wolnym tłumaczeniu na język polski brzmi „*W każdym gospodarstwie, w każdej chacie, tylko z Myszką Miki sobie pogracie*”. W centralnej części dość podniszczonego pudełka widniała myszka trzymająca dużą kostkę i nie można było się oprzeć wrażeniu, że wyglądała jak znana mi z dzieciństwa Myszka Miki. W prawdziwe osłupienie wprowadziło mnie natomiast znalezienie wewnątrz nazwy producenta tej zabawki „**Spielwarenfabrik Opitz & Sohn, Gebhardsdorf / Isergeb.**” - czyli „*Fabryka Zabawek Opitz i Syn, Giebułtów w Górach Izerskich*”.

Sämtliche Ersatzteile sind zu haben bei:
Spielwarenfabrik Opitz & Sohn, Gebhardsdorf/Isergeb.

Było to trochę zaskakujące, z jednej strony imię najbardziej znanej na świecie myszki - bohaterki setek filmów rysunkowych obok jej wizerunku jednoznacznie wskazującego, że nie może chodzić o żadną inną myszkę, a z drugiej Giebułtowska Fabryka Zabawek. **Czyżby Myszka Miki pochodziła z Giebułtowa?**

Poszukując informacji o filmowej postaci myszki Miki natknąłem się na datę premiery pierwszego filmu z tą postacią. Miki, a w zasadzie Mickey, pojawił się w filmie *Plane Crazy* 15 maja 1928 r. Głosu postaci myszki użyczył sam Walt Disney, który w 1931/1932 otrzymał za jej stworzenie Oscara.

Gdyby okazało się, że giebułtowska zabawka jest starsza niż pochodzący z 1928 roku film Disneya, to mogłoby dojść do niemałej sensacji. Niestety odpowiedź na to pytanie nie jest dla mnie prosta i nie odpowiem na nie w tym artykule. Dodam tylko, że tropiąc ewentualną datę powstania tej drewnianej gry, sprawdziłem między innymi akronim D.R.G.M. widoczny na pudełku. Znaczenie tego skrótu to „*Deutsches Reichsgebrauchsmuster*”, który oznaczał niemieckie biuro rejestrujące wygląd i przeznaczenie (funkcje) danego przedmiotu. D.R.G.M. nie obejmował niestety ochrony patentowej, działał na terenie państw niemieckich od roku 1891. Sygnaturę tego rejestru można znaleźć na artykułach wyprodukowanych aż do roku 1952. Okazało się, że również ten trop zaprowadził mnie donikąd, bo przedział czasowy 1891-1952 nie pozwoli rozstrzygnąć która z myszek, giebułtowska czy amerykańska, jest starsza.

Wspomnianej na początku artykułu aukcji internetowej nie udało się wygrać, ponieważ ceny takich oryginalnych przedmiotów, bardzo cenionych przez wszelkiej maści kolekcjonerów, są dość wysokie. Od tej pory śledziłem regularnie rubrykę, w której oferowano stare gry. Moja cierpliwość została wynagrodzona, bo znalazłem po pewnym czasie ofertę z kolejną giebułtowską grą z myszką na okładce. I tu ponownie niespodzianka. Obie wersje różnią się dość ważnym szczegółem, mianowicie myszka na okładce nie przypomina filmowej bohaterki, lecz zwykłego polnego gryzonia. Hasło zachęcające do zabawy też brzmi inaczej. „*Micki Maus*” zostało zastąpione przez „*Lustige Maus*” - wesołą myszkę. Cena wywoławcza też inna - tym razem przystępna dla mojej kieszeni. W końcu udało się i jestem właścicielem giebułtowskiej gry z wesołą myszką.



Giebułtów znany i nieznany



„Wesoła myszka” jest grą zręcznościową wymagającą sporej uwagi i ćwiczącą refleks. Jeden z graczy trzyma kubeczek i jego zadaniem jest złapanie uciekających ze specjalnego talerzyka drewnianych figurek-myszek trzymanyh przez pozostałych grających za sznurkowe ogonki. Sygnał do ucieczki myszek i łapania ich do kubeczka wyznacza rzucana przez gracza kostka. Wyrzucenie jednego lub sześciu oczek rozpoczyna pościg. Gdy wypadnie inna liczba oczek wszystkie myszki muszą pozostać na talerzyku. Nerwowe pociągnięcie w takiej chwili za ogonek i zabranie myszki z talerzyka jest, według załączonej instrukcji, karane specjalnym punktem i przejściem kubeczka od gracza łapiącego. Zebranie 10 karnych punktów przez któregoś z graczy kończy grę, a nerwowy pechowiec musi zapłacić 10 fenigów. Karne punkty można anulować tylko przez złapanie myszki do kubeczka.

Kara pieniężna wskazuje, że zabawka była skierowana raczej do dorosłego odbiorcy, choć przecież dość łatwo zastąpić ją innym bardziej przystępnym dla dzieci elementem zabawy.

Gra wygląda na emocjonującą i śmiało można założyć, że musiała być w tamtych czasach dość popularna, skoro do dnia dzisiejszego można ją gdzieś zobaczyć, a nawet kupić.

Dowodem niesłabnącego uznania właśnie tej zabawki jest fakt, że można ją nabyć również we współczesnej plastikowej wersji. Zupełnie

przypadkiem kupiłem na wyprzedaży na mirskim targowisku w cenie 2 złotych kolejne wydanie tej starej zabawki. Zasady zabawy pozostały niezmienione, jedynie karne punkty i kara pieniężna zostały zastąpione okrągłymi żetonami.

Idea gry pozostała, ale widok plastikowych pionków zamiast wykonanych z drewna postaci myszek, przynajmniej u mnie, wywołuje uczucie tęsknoty do czasów, gdzie wszystko było może trochę mniej kolorowe, ale za to z całą pewnością bardziej autentyczne. I nie chodzi mi tylko o drewniane zabawki.

(pecet)



Współczesna wersja giebułtowskiej gry „Przyciągnij - bądź czujny” firmy Global Partner

„Piątka” szła i świat soliła

Relacja z XXI Pieszej Pielgrzymki Legnickiej na Jasną Górę

W tym roku zgorzelecka grupa „5”, która obejmuje także nasz gryfowski dekanat, wyruszyła na pielgrzymi szlak 24 lipca i zamiast dotychczasowej trasy prowadzącej do Legnicy przez Lubień-Lwówek-Wilków obrała kierunek z Lubania na Nowogrodziec, Bolesławiec i Chojnów. Mimo wydłużenia trasy o jeden dzień pielgrzymi, których z samego Zgorzelca wyruszyło ponad 70 (w ubiegłym roku ok.20), oceniają tę trasę jako o wiele łatwiejszą. Liczba pielgrzymów z naszej parafii zmniejszyła się za to z 7 w ubiegłym roku do 4 w tym. Od Legnicy, skąd po nabożeństwie w katedrze na Jasną Górę wyruszyły wszystkie grupy Diecezji Legnickiej razem



Przed ołtarzem w kościele w Ciasnej leżało ponad 900 takich woreczków z solą, tyle, ilu pielgrzymów.

To tylko tak źle wygląda. Nogi odpowiednio opatrzone i zregenerowane na postoju „idą” dalej

jako ponad dziewięćsetosobowa „pielgrzymka legnicka”, trasa wiodła przez Ujazd Górny, Tyniec Mały, Oławę, Mąkoszyce, Budkowice Stare, Zębówice, Ciasną, Lisów do dzielnicy Zacisze w Częstochowie, aby następnego dnia, 7 sierpnia, po pokonaniu ostatnich 5 km, dotrzeć przed obraz Jasnogórskiej Pani. Hasło tegorocznej pielgrzymki „Wiarą świat posolić” było mottem wielu kazań i konferencji, a także tematem przedstawienia teatralnego, przygotowanego przez naszą grupę pod kierunkiem przewodnika „Piątki” ks. Tomasza Metelicy z Olszyny. W formie pantomimy na schodach kościoła w Ciasnej, które świetnie sprawdziły się jako scena, przedstawione zostało symbolicznie znaczenie soli w naszym życiu, do nadawania mu smaku oraz do topienia, rozkruszania lodu, który może oznaczać także zło, grzech. Okazało się, że „Piątka” nie tylko najlepiej śpiewa, ale ma także uzdolnionych aktorów.

Każdy z pielgrzymów otrzymał podczas uroczystego nabożeństwa woreczek poświęconej soli



Po lewej: najmłodsza uczestniczka „Piątki”: 11-miesięczna Amelka ze Zgorzelca z mamą Sylwią, oczywiście w wózek pokonała trasę, „Lepiej się idzie z wózkiem niż bez” - mówią rodzice .
Po prawej: najstarsza pątniczka „Piątki”: 76-letnia siostra Janina z Żarek koło Zgorzelca, 17-ty raz w drodze na Jasną Górę, na ostatnim etapie obowiązkowo w stroju krakowskim.

pochodzącej z kopalni Polkowice-Sieroszowice. Jakie znaczenie miała wiara dla Jana Budziaszka, perkusisty zespołu „Skaldowie”, jak posoliła jego życie, opowiedział sam artysta na spotkaniu w kościele w Lisowie następnego dnia. Każdy zresztą dzień pielgrzymki to niezapomniane przeżycie wspólnoty wiernych, podążania do tego samego celu, zmagania się z podobnymi problemami, pełen przeżyć płynących z „głębin ducha do wyżyn nieba”. Dlatego tak czekamy na następny rok, na następne spotkanie z pielgrzymkową rodziną. (daal)



Samochód bagażowy każdej grupy to jej baza w miejscu noclegu, punkt opatrunkowy i „sypialnia” braci porządkowych, przy nim też stacjonują znaki grupy i tuby

Z życia Szkoły Podstawowej

2 września 2013 r. w Szkole Podstawowej w Giebułtowie społeczność szkolna uroczystie rozpoczęła nowy rok szkolny 2013/14.

Pani Dyrektor przywitała wszystkich uczniów, licznie zgromadzonych rodziców i grono pedagogiczne. Szczególnie ciepłe słowa skierowała do przedszkolaków, którzy po raz pierwszy

przestąpili progi naszej szkoły.

W bieżącym roku szkolnym w klasach I – VI będzie uczyło się 68 uczniów, a w oddziale przedszkolnym 15 przedszkolaków.

Wszystkim uczniom życzymy najlepszych wyników w nauce wielu sukcesów w konkursach szkolnych i pozaszkolnych.

„Żyją w lesie małe duszki...”



Gościliśmy w naszej szkole ludzi, których można nazwać takimi „dobrymi duchami lasu” – tak jak inne szkoły z rejonu brałyśmy udział w programie „Zielony Rower”, organizowanym przez LKP „Sudety Zachodnie” Nadleśnictwa Świeradów Zdrój.

Uczniowie klasy II i III brali udział w warsztatach edukacyjnych, których celem było poszerzenie wiedzy o lesie i jego mieszkańcach, także pracy leśnika.

W całym programie wzięło udział około 3000 uczestników z 28 różnych szkół.

Zadaniem szkoły było przygotowanie klas na przyjęcie edukatorów wybranych losowo. Naszą szkołę odwiedzili leśnicy z Nadleśnictwa Mińsk Mazowiecki. Na spotkanie z leśnikami klasy II i III przygotowały inscenizację wierszy i piosenki o tematyce leśnej, wystawy materiałów przyrodniczych i ciekawe gazetki szkolne. Warsztaty trwały 2 godziny, leśnicy opowiadali o ciekawostkach z życia lasu.



... Które czyszczą leśne dróżki.

Mają miotły i szufelki

I do pracy zapał wielki.”



Wieczorem tego dnia na Zamku Czocha wręczono nagrody dla pięciu najlepiej przygotowanych szkół. Nasza szkoła była wśród nagrodzonych, co nas bardzo ucieszyło i z czego jesteśmy dumni.

Z ufundowanej nagrody w wysokości 500 zł zakupimy pomoce dydaktyczne do nauczania przyrody.

Dziękujemy LKP Świeradów Zdrój za organizowanie akcji „Zielony Rower”. Leśnikom z Nadleśnictwa Mińsk Panu A. Gomółce i Panu J. Kaźmierskiemu za prowadzenie zajęć z udziałem naszej szkoły oraz wzbogacenie naszej biblioteki w atrakcyjne materiały dydaktyczne. Panu Burmistrzowi Miasta Świeradów Zdrój Romualdowi Marciniakowi za ufundowanie nagrody. Wszystkim uczestnikom za udział i zaangażowanie w pracę.

Iwona Krakowska



Stara historia starej szkoły

W tym roku mija dokładnie 115 lat od założenia jednej z giebułtowskich szkół, szkoły na „Augustalu” wybudowanej w 1898r. Heinrich Geier (zm. 2005r.), jej były uczeń, tak opisał w 1998r. historię tej szkoły w związku z przypadającym wtedy jubileuszem 100-lecia:

Giebułtów z przysiółkami Giebułtówek, Wola Augustowska i Augustów był miejscowością bardzo rozciągniętą. Dzieci z najodleglejszych jej zakątków miały daleką drogę do szkół położonych w centrum wsi. Tak więc w 1848r. wybudowano szkołę w Giebułtówku. Pięćdziesiąt lat później, w 1898r., znacznym ułatwieniem miała być szkoła na Augustalu, zwłaszcza że ówczesne zimy były szczególnie uciążliwe z uwagi na ogromne zaspasy śnieżne o wysokości wzrostu człowieka. Szczególnie pamiętam lata 1928/29 oraz kolejne z zaspami i ścianami śniegu na wysokość budynków wzdłuż drogi prowadzącej na Augustal.



*Budynek szkoły w Giebułtowie-Augustowie
- pocztówka ze zbiorów Piotra Czembrowskiego*

W latach 90-tych ubiegłego stulecia pięciu ojców z Augustowa postanowiło zwrócić się do superintendenta w Leśnej w sprawie budowy nowej szkoły w Augustowie. Byli to Hermann Bock, Julius Habel, Ferdinand Krause, Plischke i Tschirch. Sprawa została rozpatrzona przychylnie, uchwalono protokołarnie, że w wyjątkowych okolicznościach, szczególnie zimą, nauka miała odbywać się w Augustowie w jednym z domów mieszkalnych. Właściciel „Gospody pod Skalką” Ferdinand Krause oddał za 250 marek działkę na polu starogiebułtowskim (Alt-Gebhardsdorfer Flur). Szkoła, choć zbudowana na terenie Giebułtowa, nazywana była szkołą augustowską. Od południa powstała duża klasa z równie dużymi oknami z widokiem na Góry Izerskie i Karkonosze, wtedy dla nas codzienny widok, poza tym-duże mieszkanie dla nauczyciela.

Szczególnym symbolem szkoły był duży zegar z kurantem, uczący nas punktualności. Dla ludzi pracujących w polu natomiast odmierzał pory

śniadania i obiadu oraz obwieszczał koniec pracy. W czasie mojej pierwszej wizyty w maju 1973r. na Skalkę wybijał godz. 16-tą, odżyło wtedy wiele starych wspomnień z dzieciństwa, z naszych czasów, z domu. Za szkołą znajdował się pomnik przyrody „Skalka”, szczególnie atrakcja Augustowa, także obecnie.

Podczas jednej z wizyt byłem świadkiem, jak holenderscy handlarze starych mebli i antyków chcieli odkupić zegar od obecnych właścicieli szkoły. Nic z tego jednak nie wyszło, ponieważ państwo Harbulowie uważają za swój obowiązek utrzymanie szkoły w jej pierwotnym charakterze. Naprzeciwko szkoły znajdował się ogródek szkolny z drzewami, spełniający rolę dydaktyczną na lekcjach biologii. Ostatnio został wydzierżawiony.

Okręg szkolny rozpoczynał się poniżej Skalki, przy rozgałęzieniu drogi. Domy rodzin Else, Fritsch, Bruckner przynależały więc do Augustowa. Pierwsi nauczyciele to Heller, Heider i Hadrian, zmarły w 1916r. Jego następcą był Erdmann Krause z okolic Bolesławca. Potężny mężczyzna, silny, wysoki, z donośnym głosem, przed którym nawet dorośli odczuwali respekt, był wybitnym nauczycielem i pedagogiem, który mimo surowości wiele nas nauczył i wyposażył na dalszą drogę życia w wiedzę i wychowanie. Niestety zmarł w wieku 50 lat w 1933r. Kanonady wyzwisk padające z jego ust, były dla nas jak burza z piorunami. Dzisiaj nauczyciel przy takich popisach byłby pewnie zawieszony w swoich obowiązkach. Osierocona szkoła otrzymała nowego nauczyciela, który nazywał się Kurt Wickboldt, równie konsekwentnego, surowego pedagoga. Dla nas, wiejskich dzieci, szczególnie ciekawe były jego opowieści o wieloletniej pracy w Ameryce Środkowej, bo któż wtedy, w 1933r., był w Ameryce! Podczas gdy pan Krause wynagradzał występki swoich uczniów trzcinką, pan Wickboldt stosował słynne naciąganie uszu i policzków. ➡



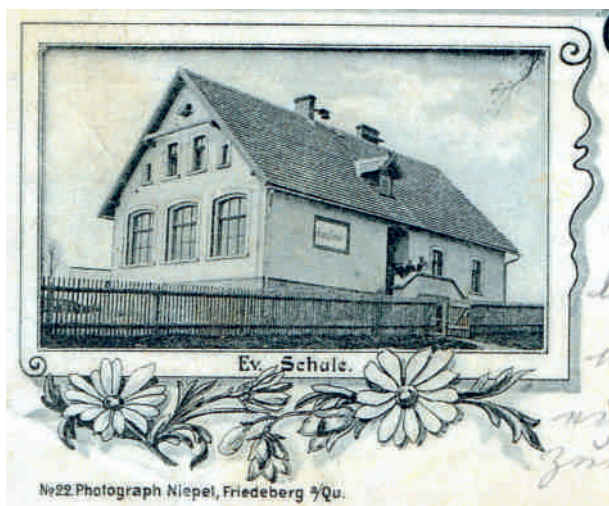
*Nauczyciele o nazwiskach Heller, Hoffmann i Hadrian
(z archiwum pani Heleny Harbul)*

Przy większych występach delikwent musiał przynieść różgę z leszczyny rosnącej przed szkołą. Kara była wymierzana w postaci uderzeń na wewnętrzną stronę dłoni. Wychowanie takie popierałbym częściowo i w dzisiejszej szkole, przy tych wybrykach, jakie się zdarzają. Należy wspomnieć też o dyscyplinie panującej po opuszczeniu budynku szkolnego. Kolumna uczniów wychodziła w dwóch szeregach, a nauczyciel obserwował zachowanie z okien klasy. Dopiero koło domów Flaschka/Kuhnt's, poza polem jego widzenia, dawano upust dziecięcej swawoli. Zimą jej ofiarą padały nacierane śniegiem Erny, Irmgardy, Gertrudy i inne dziewczyny. Dzisiaj niektórym powinno być przykro z powodu tych figli. Bijatyki czy wybryki, jakie mają miejsce dzisiaj, były nam za to zupełnie obce, co było niewątpliwie zasługą wychowania w domu rodzinnym i w szkole.



Augustowska szkoła nie jest dzisiaj szkołą, lecz domem prywatnym, w oryginalnym pierwotnym stanie jak przed 100 laty. Ponad połowa domów już nie istnieje, do szkoły nie chodzi tyle dzieci, jak za naszych czasów. Wszystkie dzieci z całej wsi chodzą do szkoły koło fabryki Merfelda.

Gdy teraz wracam myślą do lat szkolnych, szkoły i nauczycieli, mogę stwierdzić, że były to piękne czasy mimo ciężkiej pracy na polu, czasy spokoju, refleksji i przede wszystkim ciepła i miłości. Jakiego



Pocztówka z roku 1900 (zbiory P. Czembrowskiego)



Bohater artykułu - stan obecny (2013r.)

trudu musieli zadawać sobie nauczyciele mimo klasy liczącej 40-50 uczniów, aby wpoić im wiedzę i dyscyplinę, wartości i ideały, które ukształtowały całe późniejsze życie! Wychowano ludzi, którzy po wojnie potrafili zacząć życie od nowa, bez kradzieży, grabieży, mordów i napadów, bez nowoczesnej technologii, kalkulatorów i komputerów, bez których dzisiejszy świat nie może istnieć.



Helena i Wincenty Harbulowie
w ogrodzie przy swoim historycznym domu

Na zakończenie jeszcze słowo o właścicielach szkoły w Augustowie. My, Else i ja, znamy rodzinę Wincentego i Heleny Harbulów od 1973r. Augustowska szkoła jest obecnie punktem spotkań sympatyków Giebułtowa, przyjeżdżających co roku autokarem. Wielu z nich było pod wrażeniem niezwyklej gościnności gospodarzy, a szczególnie ich gotowości do przybliżania i udostępniania nam, byłym uczniom, augustowskiej placówki oświatowej, ofiarowując nam w ten sposób część dawnego, minionego życia. Sam budynek i otaczający ogród jest zadbane, nawet dojrzałe czereśnie przypominały nam ojczyznę. Obecni mieszkańcy, Państwu Harbulom, za wszystko bardzo dziękujemy.

Heinrich Geier
(tłumaczenie z j. niemieckiego D. Alchimowicz)

W następnych numerach zapoznamy Czytelników z powojenną historią budynku szkoły i jej mieszkańców

Uroczystość dożynkowa



Zenon Suchecki, Romuald Ledzion, Dawid Nowicki, Ingrid Nowicka, Emilka Majkut i Waldemar Nowicki

W niedzielę 18 sierpnia br. podczas Mszy św. poświęcony został wianek dożynkowy, przygotowany przez mieszkańców i dary, przyniesione w pięknym koszu przez dzieci.

Sołtys Romuald Ledzion podzielił symbolicznie bochen chleba między uczestników tej uroczystości.



*Kiedy nasze zboże u naszego progu,
Trzeba za to wszystko podziękować Bogu.
Ten wianek uwity to przecież Dar Boski,
Niechże się rozwieją wszystkie nasze troski.*

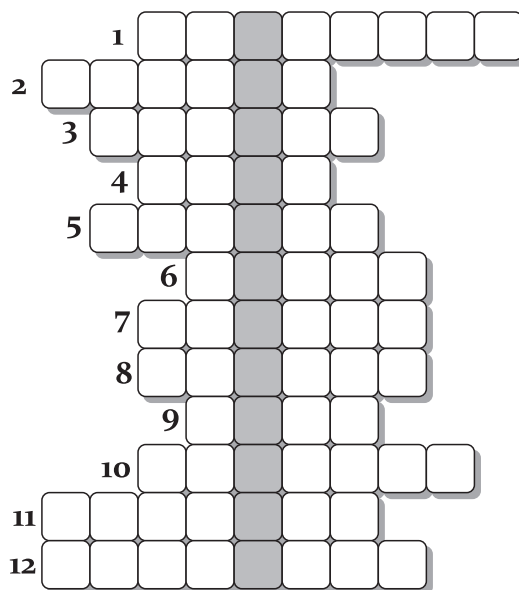
KTO CZYTA NIE BŁĄDZI

Zapraszamy do rozwiązywania tradycyjnej krzyżówki opartej na treści artykułów bieżącego numeru. Nagroda za rozwiązanie krzyżówki z numeru 8 GG, ufundowana przez redakcję, wędruje do Anny Wrońskiej, naszej stałej czytelniczki z Bartoszewki. Nagrodę będzie można odebrać w sklepie Państwa Zielenków.

1. najwyżej położona część Giebułtowa
2. zwana też egzaminem dojrzałości
3. mały, polny gryzoń
4. konsekwencja w wyborze środków architektonicznych
5. nazwisko obecnej właścicielki dawnej szkoły pod Skałą
6. zielony, odwiedził we wrześniu giebułtowską podstawówkę
7. zawsze dobra na wiejskim festynie
8. rodzaj zegara z mechanizmem wydającym dźwięki, nadawał rytm życia wokół szkoły pod Skałą
9. Łużyckie, już trzecie z kolei
10. sołecki, pozwala zrealizować wiele przedsięwzięć
11. dożynkowy, święcony podczas uroczystej mszy
12. ponoć jedno z narzędzi leśnych duszków

Rozwiązania ślijcie na internetowy adres redakcji:

gazeta.giebułtowska@gmail.com



(pecet)



Stefan Grotnik i dwa piękne okazy z pierwszego w tym roku zbioru grzybów, który miał miejsce w Giebułtowie w dniu 20 lipca br. jak donoszą Kamil i Zdzisław Grotnikowie - autorzy tego zdjęcia.

Ze wspaniałego zbioru grzybów najbardziej ucieszyły się Pani Barbara i wnuczka Kamila.

Boska proporcja

Słowo „architektura” pochodzi od łacińskiego „architectura” oraz greckiego „architectu” i oznacza „budowniczy, szef, stolarz”. Sztuka projektowania budynków wymaga korzystania z dyscyplin takich jak: filozofia, inżynieria, technika, socjologia, psychologia, sztuka i wielu innych. Dzieło architekta winno odpowiadać wymaganiom technicznym, funkcji, dążeniom i wymaganiom użytkownika, ale również spełniać oczekiwania estetyczne. Z jednej strony piękno jest czymś subiektywnym, ale z drugiej strony jest ono nieodłącznym elementem życia człowieka, który bez piękna tak jak roślina bez promieni słonecznych obumiera. Piękno nauczyło nas szacunku dla tego, co wygląda dobrze przy niewielkich nakładach – bo rzeczy piękne nie są nadmiarem, nie powinny być skomplikowane lecz przyjazne, bliskie człowiekowi, jego odpoczynkowi i radości. Co powoduje, że coś nam się podoba i nie do końca wiemy dlaczego? Jaki sekret skrywa w sobie przypadkowo zobaczony dom, w którym od razu chcielibyśmy zamieszkać? Coś, co trudno jest uchwycić laikowi na pierwszy rzut oka, a istnieje odkąd homo sapiens zaczął otaczać się przedmiotami i myśleć, jak by tu swoje domostwo ozdobić czy też upiększyć, tak ot, aby żyło się ładniej i przyjemniej.

Jednymi z pierwszych w kulturze zachodu byli Platon i Pitagoras, uświadamiając, że to, co nam się podoba to piękno stylu, harmonia, elegancja i rytm, wynikające z prostoty. Styl – to konsekwencja w wyborze środków. Elegancja – to dobry smak, który jak powiedział A. Camus – „polega na tym, aby nie nalegać”. Rytm – to powtarzalność elementów. Harmonia – to ład i symetria, czyli proporcje, wszechobecna w otaczającej nas naturze złota proporcja (boska proporcja – divina proportio łac. złoty podział). Wybitny architekt węgierski Gyorgy Doczi powiedział, że „siła złotego podziału w tworzeniu harmonii, leży w jego unikalnej zdolności do łączenia różnych części w taki sposób, że każda z nich zachowuje własny charakter, a jednocześnie wtapia się w pojedynczą całość”. Najprościej mówiąc, aby każde okno, dach, gzyms czy balkon, szerokość i wysokość pasowały do siebie i tworzyły spójną bryłę domu, zachowując przy tym własną funkcjonalność i wygląd.

Szkoda, że nie wszyscy współcześni architekci i twórcy nowych budowli odrobili lekcje z estetyki i z piękna, tworząc gotowe projekty do niczego nie podobne i niestety często trwałe. Zapominają, że ktoś po nich przyjdzie... Niech więc zamek będzie

zamkiem, pałac pałacem, biuro biurem, apteka apteką, a dom miejscem, gdzie się mieszka. Niech dom będzie tłem dla naszego życia, dla nas samych, gustownym dodatkiem, piękną okrasą.

Od zarania dziejów człowiek obserwował i naśladował naturę, której to sam jest częścią i nie wymyśli nic ponad to, czym sam jest. Najpiękniejsze domy to te stare, wypracowane, prawdziwe. Przemysłane przez starych mistrzów i rzemieślników, proporcjonalne, sprawdzone przez wieki. Od skandynawskich wiejskich domków po miasteczka w Alzacji czy nasze giebułtowskie, wiekowe domostwa, gdzie wszystko do siebie pasuje, współgra i tworzy całość.

Natura nie lubi stagnacji ani pustki, wszystko jest w ruchu, zmienia się i przemija, czy nam się to podoba czy nie. Ciągłe dążymy jednak do własnej perfekcji i stabilizacji, które to każdy z nas wypracowuje przez krótką chwilę pobytu na tym padole. Chcielibyśmy to, co „nasze” zabrać ze sobą, ale nawet najpiękniejszy dom będzie trzeba komuś „oddać”. Mimo to, dbajmy o niego z całych sił, aby następcy mogli od nas czegoś się nauczyć, a my pozostawić po sobie to, co najlepsze.

W sieni starego domu, w kąciaku, gdzie możemy obmyć spracowane dłonie, wisi płócienna makatka z wyhaftowanym wierszem:



**Ten dom jest mój, a jednak nie mój,
Drugi właściciel też będzie w nim nieswój,
Trzeciemu na krótko w spadku przekazany,
Czwartemu też nie będzie na wieczność dany,
Na marach wyniosą również piątego,
Do kogo więc należy dom ten?
- Oto sedno pytania mojego.**

(tłumaczenie z j. niemieckiego D. Alchimowicz)

Dziadek

Giebułtów potrafi!

Relacja z festynu wiejskiego Łużyckie Lato III



Konkurs talentów

Kto w sobotę 31 sierpnia br. o godz. 15.00 przyszedł na boisko koło szkoły, mógł być mile zaskoczony tym, co zobaczył. Już u samego wejścia oczy cieszyły piękne czerwono-żółte dekoracje z jarzębiny i nawłoci kanadyjskiej, zielone, starannie wykoszone boisko, zadaszona scena, która z tą z ubiegłego roku wspólną miała tylko nazwę, oraz kilka kolorowych solidnych, pasiastych namiotów. A wszystko na tle zapierającej dech panoramy Gór Izerskich... Zobaczyć krzątających się organizatorów oraz licznie



Jeden z namiotów czekający na gości

dołączających do nich mieszkańców i ich gości, wśród nich z-cę burmistrza Jana Zaliwskiego, panią sołtys wsi Stankowice Anetę Tarkę i dyrektor szkoły Jolantę Skrocką. Kto przyszedł, mógł posłuchać muzyki w wykonaniu zespołu „Łużyczanki” z Pobiednej, kapeli gryfowskiej oraz chluby naszej miejscowości pana Józefa Zajęca, siedząc w przytulnym namiocie na estetycznych nowiutkich ławeczkach, konsumując przy tym na tak



Scena z prawdziwego zdarzenia

samo nowych stołach podawane potrawy, wśród nich zupełną naleśnikową, ciasta i napoje. Mógł spotkać się z dawnymi nie widzianymi znajomymi, kolegami z dzieciństwa, którzy w Giebułtowie bywają już tylko „od święta”, będąc obecnie mieszkańcami Warszawy, Gdańska czy Nowego Jorku. Jeśli przyszedł dzieci, to dla nich też nie brakowało tańców, konkursów, gier i zabaw. W gwarze rozmów mógł jednak nie dosłyszeć, że to miejsce nazywa się teraz „Przystanek Giebułtów”, że scena, ławki, stoły i grill kosztowały 23 500 zł i zakupiło je „Stowarzyszenie Mały i Duży dla Giebułtowa”, które przedtem wydierżawiło ten teren na okres 10 lat od Gminy, że ono też zdobyło środki na budowę oddanego właśnie do użytku zaplecza sportowego (30 000 zł, drugie tyle dołożyła Gmina), i że to wszystko zostało okupione ogromnym trudem ludzi. Bo ktoś napisał wnioski, ktoś je musiał skonsultować z ekspertami, wydeptywać ścieżki, załatwiać formalności i zgody. Ktoś wykopał i zrobił fundamenty pod scenę, zamówił ławki i stoły, wykosił boisko, przywiózł i rozstawił namioty, podłączył oświetlenie, ugotował i upiekł, a później wszystko... posprzątał. Rozebrał, zwiózł, złożył, odłączył. Jeśli nie było Cię, Drogi Czytelniku, ani po jednej ani po drugiej stronie, to Łużyckie Lato IV w przyszłym roku nie może obejść się bez Ciebie! (daal)



Koło Gospodyń Wiejskich pracowało nie tylko w kuchni, przez wiele tygodni panie wykonywały prace porządkowe na terenie